

Gdy myślę Kalwaria...

Przejżdżając autobusem z Krakowa do Bielska lub pociągiem do Zakopanego lub lepiej helikopterem, które teraz coraz częściej pojawiają się na niebie kalwaryjskim, widzi się najpierw sylwetkę kościoła i klasztoru na tle zalesionej góry Żar, a potem szereg mniejszych kościołów i kaplic zagubionych wśród drzew. Najpiękniej jest tu wiosną i latem, gdy zieleń bierze wszystko w swe posiadanie, wydawać by się mogło z krzywdą dla architektury. Ta z kolei staje się najbardziej widoczna zimą, choć głębokie zazwyczaj śniegi utrudniają dojsie do niej. Ale chyba najciekawiej bywa jesienią, kiedy różnorodne kolory liści drózkowych drzew dodają wdzięku kolorowym również budowlom.

Jednak aby rzeczywiście poznać Kalwarię, trzeba zapuścić się na jej drogi rozpoczynając od kościoła głównego i klasztoru. Choć nie są to wielkie budowle, to jednak dzięki swemu położeniu górują nad całą okolicą, osłonięte od zachodnich wiatrów górą i ciemnym jodłowym borem. Pomysłane pierwotnie jako pustelnia wnet zostały rozbudowane i od początku, to jest od czasu pierwszych lat wieku siedemnastego, były i są nieprzerwanie zamieszkane i obsługiwane przez potrzebną tu sporą liczbę zakonników, synów św. Franciszka z Asyżu, zwanych w Polsce Bernardynami. Liczba mieszkańców klasztoru wzrosła jeszcze, gdy w czasie drugiej wojny światowej znalazło tu schronienie zakonne Studium Teologii wysiedlone ze Lwowa.

Ale Kalwaria to nie sam klasztor i nie sami zakonnicy. Oni znaleźli się tu, aby służyć Kalwarii. Bo Kalwaria to cały zespół budowli, ale nie martwych. Jeśli ktoś nie odkrył żywej Kalwarii, ten niewiele o niej się dowiedział. Kościoły i kaplice nie istnieją, nie żyją własnym tylko życiem. To przeniesione święte miejsce z Jerozolimy, ubogacone treścią wydarzeń z Męki Chrystusa. Taka była intencja fundatorów, tak było i jest odczytane przez pielgrzymów, których właśnie charakter tego miejsca tu sprowadza. Rozważania, kazania, a w Wielkim Tygodniu Misterium Męki Pańskiej przywołują tamte wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat i napędzają kalwaryjskie kaplice i drogi postaciami znanymi z Ewangelii. Dominuje nad nimi postać Chrystusa na przestrzeni całej Jego drogi krzyżowej, którego niemal oglądamy, niemal dotykamy, w którego cierpieniach uczestniczymy.

W szczególny jednak sposób urządza się obchody pasyjne w Wielki Piątek. Aby bardziej unaocznic obchodzoną w ten dzień pamiątkę naszego zbawienia, dość wcześnie zaczęto wprowadzać postacie Chrystusa, apostołów i niektórych osób wy-

mienionych w Ewangeliach i tradycji chrześcijańskiej. Pod koniec XVII wieku obchód rozłożono na dwa dni. W Wielki Czwartek odbywała się ceremonia Umywania nóg dwunastu apostołom, którą spełniał przełożony klasztoru. Po ceremonii wyruszyła procesja na dróżki. W gronie zakonników, członków bractw kościelnych i pątników szły postacie przedstawiające Chrystusa i apostołów. Przy poszczególnych stacjach głoszone były kazania treściowo związane z wydarzeniami pasyjnymi. Przy stacji Pojmania wiązano Chrystusa, a apostołowie, prócz Jana, oddalali się. Pochód przechodził przez Cedron, kaplicę Annasza i kończył się w kaplicy Kajfasza, gdzie przez resztę nocy odbywano adorację w Piwnicy. Dalszy ciąg obchodów rozpoczynał się rano w Wielki Piątek od kaplicy Kajfasza i udawał się do Pretorium Piłata. Teraz Piłat odczytywał tekst „Dekretu” skazującego Chrystusa na śmierć. Był to jedyny tekst, jaki wygłaszano w czasie tego obchodu. Potem Chrystus ubrany w niebieską szatę i koronę cierniową brał krzyż i niósł go do kościoła Ukrzyżowania. W drodze zjawiał się Szymon Cyrenejczyk i Weronika. Innych postaci, jak Matki Bożej, Judasza, Barabasa, kapłanów, żołnierzy, niewiast zapisy źródłowe nie wspominają. Obrzęd kończył się liturgiczną ceremonią wielkopiątkową w kościele Ukrzyżowania, procesją Eucharystyczną do Grobu Chrystusa i błogosławieństwem udzielanym wiernym przez przełożonego klasztoru.

Po pierwszym rozbiórze Polski (1772), wskutek zakazów ogłoszonych przez władze austriackie w ramach „zwalczania zabobonów”, kalwaryjski obrzęd znacznie zubożał: apostołowie występowali tylko przy Umywaniu nóg. Chrystusa w Wielki Czwartek symbolizował jedynie krzyż z insygniami Męki Pańskiej. Pozostała tylko procesja z kazaniem przy poszczególnych stacjach, Piłat odczytujący „Dekret” w Wielki Piątek i Chrystus niosący krzyż od Piłata do kościoła Ukrzyżowania. Przestały występować bractwa, a nawet zakonnicy zajęci w kościele nie brali udziału w procesji. W 1946 roku już tylko starsi przewodnicy pielgrzymek znali ceremoniał tego obchodu i nim kierowali. Wskutek tego zmniejszyła się liczba pątników, którzy nie czuli się zainteresowani bezbarwnym i mało ciekawym obrzędem. Jedynie na „Dekret” Piłata przychodziło trochę ludzi z okolicy, którzy potem wracali do swoich przedsięwziętych zajęć. W takiej sytuacji postanowiono odnowić program obchodów Wielkiego Tygodnia. Teksty i dramaturgia miały być oszczędne, ale zrozumiałe i dostępne dla wykonawców i słuchaczy, oparte na relacji ewangelicznej. Historyczne szaty i inne akcesoria mają spełniać tylko rolę pomocniczą i służyć do wydobycia z tłumu wprowadzonych postaci ewangelicznych, a uczestnikom mają pomóc do przeniesienia się w czasy i atmosferę tamtych historycznych wydarzeń.

Już w roku 1946 w Niedzielę Palmową urządzono „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy” na osiołku w gronie apostołów, niewiast i dzieci. W ten sposób miały rozpocząć się obchody Wielkiego Tygodnia. W Wielki Czwartek, po tradycyjnym Umywaniu nóg Chrystus z apostołami szedł do Ogrójca, gdzie odbywała się scena pojmania. Następnie żołnierze prowadzili Chrystusa do Annasza i Kajfasza. Wszystko to odbywało się na razie bez słów. Kazania wygłaszane przy poszczególnych stacjach nawiązywały do poszczególnych scen. Widzowie nie tylko oglądali, ale byli uczestnikami odtwarzanych wydarzeń. W Wielki Piątek już w tym roku dokonano poszerzenia o dialog Piłata z Chrystusem poprzedzający „Dekret”. Po wyroku Chry-

stus podejmował krzyż i w otoczeniu żołnierzy niósł go na górę ukrzyżowania. W czasie Drogi Krzyżowej wystąpiła Matka Boża, Cyrenejczyk, Weronika, Płaczące Niewiasty. Tradycyjne ramy nabożeństwa, do niedawna puste, wypełniają się: bezbarwny i nudny dawniej pochód od stacji do stacji staje się atrakcyjny, budzi zainteresowanie, obrazy i słowa utralają się w pamięci. Uczestnicy są wciągnięci w rozgrywającą się akcję i przeżywają ją niezwykle głęboko. Opowiadają później o tym, co widzieli i słyszeli, zaciekawiają innych.

Aby tak odczytywać Kalwarię, trzeba natężyć wzrok i słuch w innym niż normalnie wymiarze. Wtedy dopiero dostrzeże się i usłyszy, co się tu dzieje.

Bo Kalwaria to przedziwna żywa mozaika postaci i symfonia dźwięków. Tworzą je te przeróżne grupy i jednostki pochodzące z różnych stron świata. Niemal stale, a zwłaszcza od wczesnej wiosny do późnej jesieni przewijają się tymi drogami miniejsze lub większe wspólnoty zjednoczone wspólną modlitwą i śpiewem. O wiele bogatsza staje się ta symfonia kalwaryjska w czasie wielkich zgromadzeń - w Wielkim Tygodniu, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej. I w czasie innych uroczystości jest miejscem wielkiej wspólnej modlitwy. I pojedynczy pątnicy wędrujący kalwaryjskimi drogami nie są samotni. I oni swoją modlitwą włączają się w tę kalwaryjską symfonię śpiewów i modlitw. Bo nasycone są nimi i rozgłosnie je powtarzają sklepienia kościołów i kaplic - i korony drózkowych drzew, niektórych starszych od Kalwarii - i kamienie tak liczne na Krzyżowej Drodze - i Cedron wraz ze strumykami sączącymi się niepozornie - i ta ziemia drózkowa udeptana przez miliony, miliony pątników, przesycona łzami, potem i ludzkim nieszczęściem. To wszystko tu żyje, brzmi, śpiewa, modli się, tylko trzeba się w to wsłuchać... Kto miał szczęście zapoznać się z taką Kalwarią żywą, temu zawsze brzmieć będą w uszach fragmenty pieśni najczęściej tu śpiewanych, słowa modlitw powtarzanych, teksty misteriów wielkotygodniowych, które też weszły już w pamięć ludzką. O takiej właśnie Kalwarii mówił Papież Jan Paweł II w czasie swego pobytu 7 czerwca 1979 roku: *„Wszystko tu, rozłożone w czasie i przestrzeni, wśród tych gór i wzgórz, omodlone przez tyle serc, przez tyle pokoleń, stanowi szczególnie rezerwuar, żywy skarbiec wiary, nadziei i miłości Ludu bożego tej ziemi... Te tajemnice zapraszają nas, aby tu wrócić na nowo - i na nowo w nie się zagłębiać... Oto jest owoc mojego wieloletniego pielgrzymowania po kalwaryjskich drózkach. Owoc, którym się z wami dzielę... A jeśli do czego pragnę was zachęcić i zapalić, to abyście nie przestawali nawiedzać tego miejsca”*.

Wędrówka po kalwaryjskich drogach to również „przedzieranie” się przez tłum postaci, które tu stale pielgrzymują - postaci żywych i duchów tych, którzy już odeszli. I z jednymi i drugimi mamy tyle wspólnego. Ale z żywymi może nam być tu niekiedy ciasno i zdawać by się mogło - niewygodnie. Z tamtymi jest inaczej. Nie zajmują nam miejsca, nie starają się nas zagłuszyć.

Sięgając do historii tego miejsca, różne postacie wśród kalwaryjskich duchów można rozpoznać. Niektóre jak gdyby wyszły z ram portretów fundatorów w klasztornym wirydarzu: Mikołaj Zebrzydowski, który zamierzył i wypielegnował to miejsce, który był pierwszym pielgrzymem kalwaryjskich dróg - a tak pokrzyw-

dzony przez historyków. Paul Baudarth, niestrudzony budowniczy kalwaryjskich kaplic, podobno kiedyś nie za bardzo pobożny. Twórcy nabożeństw kalwaryjskich: ojciec Postękalski, Skarbimierz, Połaniecki. Szczególni stróże i odnowiciele Kalwarii: ojciec Thynel, Mosler, Fierek, Podworski. Brat Kamil Żebrowski, który za życia przez ponad pięćdziesiąt lat doglądał kaplic, czyni to pewnie i dziś. Ojciec Czesław Bogdalski, historyk i ostatni dziejopisarz, zakochany i uwielbiający „Świętą Kalwarię”. Dołączył do nich o. Stanisław Szydelko wsłuchujący się i z za grobu w melodie kalwaryjskie. A może i ostatni historyk Kalwarii o. Hieronim Wyczawski sprawdza, czy zawsze miał rację. Spotyka się i wielu innych pątników kalwaryjskich: cesarzy, królów, kardynałów, biskupów, kaznodziejów głoszących tu Słowo Boże, przewodników kompanii, którym Kalwaria tyle zawdzięcza. I wreszcie nieprzeliczone tłumy szarych pątników czterech wieków istnienia Kalwarii, modlących się i wysłuchanych, nawróconych i pocieszonych.

Tak bogata jest Kalwaria, zwłaszcza dla tych, którzy ją bliżej poznali i pokochali. A wielu było i jest takich, z którymi tak się stało. Starali się nie opuścić żadnego roku, żadnej większej uroczystości - i ci z bliska i ci z daleka. Kalwarię wpisali na stałe do swojego życiorysu.

W symfonię kalwaryjską stale tu dźwięcząca wpisano wiele pieśni. Wpisano i te, którymi pozdrawiano kalwarię z daleka, gdy ujrano wieże kościoła. Wpisano te, którymi pozdrawiano ją po przybyciu: „*Witamy cię, Kalwaryjo miejsce święte, wybrane...*” Każda pielgrzymka śpiewa swoją pieśń, swoją melodię wplecioną w nabożeństwo, jakie odprawia. Brzmi ona potem w uszach jeszcze przez wiele dni. Więcej, odzywa się po miesiącach, gdy zbliży się znów termin następnego odpustu. A gdy choroba lub starość przykuje ich do łoża, wytężają swój słuch i swoją pamięć, by raz jeszcze usłyszeć echo stamtąd, włączyć się w rytm kalwaryjskich obchodów i śpiewów, w ich mniemaniu równych anielskim. I przypominają sobie pieśni, jakie śpiewali odchodząc: „*Żegnamy cię, Kalwaryjo...*” Szczególnie wzruszające były i są pożegnania z Matką Bożą w Jej Cudownym Obrazie. Jak choćby ta:

*Matko, przed Twoim Obrazem,
Może już ostatnim razem,
Może już Cię nie zobaczę,
Pozwól niech się dziś wypłaczę.
Matko, ja się stąd nie ruszę,
Ciężki ból ściska mą duszę,
Jakże z myślą się pogodzić,
Od swej Matki już odchodzić.*

Dla każdego z kalwaryjskich pielgrzymów taki moment był lub będzie rzeczywiście ostatnim pożegnaniem. Ale nie całkiem odejdzie stąd. Pozostanie na zawsze wśród duchów pielgrzymich stale obecnych w Kalwarii.